

II. FORMACJA LITURGICZNA

Paul Doncoeur SI

Katecheza chrzcielna

Jak mówi ksiądz Bouyer w swej konferencji o katechezie chrześcijańskiej, przepowiadanie musi być jasne, ale zarazem tajemnicze. Zachodzi tu pewna sprzeczność, która wydaje się być nie do rozwiązania: jak w sposób jasny rozprawić o tajemnicy nie ujawniając jej? Być może, że liturgia, jeśli w sposób doskonały sprawuje obrzędy chrzcielne, które stanowią jej najbardziej wyrazistą egzegezę, ofiaruje nam rozwiązanie. Najpiękniejsza nauka, najbardziej teologiczne kazanie nie jest warte pedagogii uważnej celebracji. Chrystus nie powiedział nam: "Idźcie, nauczajcie o chrzcie", ale: "Nauczajcie i udzielajcie chrztu".

Zresztą niedbała celebracja zadaje kłam naszemu nauczaniu, i należy tli przypomnieć dowcipne powiedzenie Kierkegaarda o duszpasterzu niedzielnym i duszpasterzu poniedziałkowym. Pierwszy elokwentnie głosi Chrystusa i śmiało mówi o chrześcijańskiej ofierze, ale drugi podczas sześciu dni tygodnia naucza swoim życiem, że trzeba ją podjąć i przekazać. Pięćdziesiąt procent sprawowanych chrztów, zarówno w naszych parafiach, jak i w szpitalach, jest zaprzeczeniem elokwentnych prezentacji chrztu, zawartych w naszych książkach lub kazaniach.

Ksiądz Duployé wielokrotnie mówił mi, że moglibyśmy odbyć sto kongresów liturgicznych, wspaniałych zarówno ze względu na liczbę wiernych, proboszczów i biskupów, jak i ze względu na wzniosłość konferencji i świętość manifestacji. Tych sto kongresów zmieni coś dopiero wówczas, gdy doprowadzą one do podjęcia decyzji. Uważałbym za nieuczciwe i niekonsekwentne elokwentne wypowiadanie się tutaj na temat chrztu, gdyby z tej konferencji nie wynikało celebrowanie inne niż to, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Ze swej strony wyznaję, że przez całe lata, w następstwie udzielanych przeze mnie chrztów, czułem się zawstydzony sprawując raz jeszcze obrzęd przyjemny, pełen uśmiechów, ale w sumie światowy lub mieszczański. Jakże daleko byłem od urzeczywistnienia wielkości tego misterium i jakże byłem leniwy albo niezdolny, by wprowadzić w nie jego świadków! To właśnie pośród takich uczuć zdecydowałem się nie przyjmować kierowanych do mnie przyjaznych zaproszeń. Nie mogłem już więcej godzić się na sprzeniewierzenie się do tego stopnia temu, co wydawało mi się tak ważne. "Kiedy wy i ja będziemy gotowi nadać obrzędowi chrztu cały jego sens, odciąć się od grzecznościowych uśmiechów wobec wstrząsającej wielkości chrześcijańskiego wtajemniczenia, wówczas stawię się na wasze wezwanie".

Sformułujmy bolesne stwierdzenie, że jedynie wyjątkowo nasze chrzty są w rzeczywistości czymś innym niż pobożną ceremonią ważną sakramentalnie, ale tracącą prawie całą swą moc czynnego przepowiadania.

Powstaje tutaj fundamentalny problem dotyczący znaczenia naszej liturgii. Właściwe akty sakramentalne są od samego początku niezmiernie proste. Nawet jeśli znalazłbyśmy sposób, w jaki Chrystus chciał, aby udzielano chrztu, to jednak pierwsze świadectwa mówią tylko o zanurzeniu w wodzie w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. To właśnie na pewno jest istotą sakramentu. A zatem, skąd ta ponad miarę rozbudowana liturgia, o czym świadczy historia następnych wieków i nasz dzisiejszy rzymski rytuał? Dotykamy tutaj formalnej racji naszej obrzędowej liturgii. Sprawia ona łaskę, ale jest też pedagogicznym i ludzkim wprowadzaniem w tajemniczą rzeczywistość, której Kościół nie chce wyrażać najpierw przy pomocy teorii, ale której nas naucza przez sprawowanie gestów i obrzędów.

Wynika stąd, że jeśli chrzest udzielany naprędce skróconymi formułami lub bez uszanowania przez śpieszącego się szafarza - sprawia łaskę, to nie prezentuje on tej nauki, którą Kościół chciał przekazać poprzez swoją liturgię. Z tego punktu widzenia, który nas tutaj zajmuje, czyli z punktu widzenia katechezy chrzcielnej, zaniedbanie byłoby sabotażem. Cały nasz wysiłek katechetyczny będzie więc zmierzał do przywrócenia liturgii jej znaczenia jako

przekazu nauki.

Źródła aktualnej degeneracji liturgii chrztu tkwią:

1. Po stronie wiernych - w zupełnym niedocenianiu najwyższych korzyści płynących z tego sakramentu. Dowodem tego jest, że - z pewnymi wyjątkami - nie znają oni daty swojego chrztu, a jeszcze gorzej jest z jej świętowaniem. Dla zbyt dużej liczby chrześcijan chrzest jest sprawą świecką, narzuconą przez rodzinne konwenanse lub, często na wsiach, zdarzeniem rabelezjańskim, co wyraża się radosnymi przyjęciami, które nie mają nic wspólnego z misterium. Sam akt kościelny jest przede wszystkim formalnością. Zawiera zaledwie jedną modlitwę **1**.

Jakkolwiek wierni byliby tu winni, to nie są najbardziej odpowiedzialni.

2. Po stronie szafarzy - którzy w ogromnej liczbie przypadków, przy wszystkich usprawiedliwieniach nadmiernie obciążonych duszpasterzy, w zasmucający sposób, błyskawicznie odprawiają modlitwy i obrzędy. Z tym złem stykamy się nie od dziś. Sobór w Bazylei (księga II, rozdz. XV) nakazywał ut non in gutture vel inter dentes deglutendo aut syncopando dictiones, sed reverenter verbisque distinctis et cum attentione omnia pronuntiant. Już synod w Langres w 1404 roku polecił mówić: plene et distincte, non transcurrendo seu syncopando aut detruncando aut verba extranea intermiscendo. Widać, że bełkot albo zlewianie słów nie są sprawą ani świeżą, ani rzadką. Ile chrztów, wydaje się, załatwiono bez miłości i wiary, w każdym razie niegodnie i bez zrozumienia! Ale również i ci przepracowani szafarze nie są najbardziej odpowiedzialni.

3. Po stronie samych konserwatystów liturgicznych, którzy pozwolili zmarnieć obrzędom do tego stopnia, że Dom Cabrol (jego wiedzy i szacunku do liturgii nie kwestionujemy) porównał obecny rytuał do zielnika złożonego z wysuszonych kwiatów i liści, "ale, mówił, widzicie tylko rzeczy martwe. Aby mieć o chrzcie wspaniałe wyobrażenie (...) trzeba się cofnąć do V lub do IV wieku" (Origenes..., s. 152). I że ksiądz Mollien w swojej Liturgie des Sacrements pisze, że nasz chrzest dzieci jest tak zniekształcony, "iż trudno jest w nim rozpoznać majestat tak poważnego aktu". Trzeba odnotować te wyrazy szczerości i stwierdzić, że jeśli jesteśmy winni niedoceniania tych obrzędów, to bardziej godne pożałowania jest to, iż prezentują się one w tak przykrym stanie.

Jeśli więc proponujemy lepiej sprawować obrzędy aktualnie obowiązujące, trzeba, abyśmy w całkowitym synowskim posłuszeństwie spowodowali liturgiczne odrodzenie, które przywróci rytuałowi jego obrzędową integralność.

Obok niezmiennego elementu Boskiego istnieją w liturgii elementy ludzkie, powiązane z czasem i z ludźmi. Niekoniecznie są one najlepszej jakości. Historia pokazuje nam wystarczająco, że siła sklerozy i zgrzybiałości idzie aż do wynaturzenia obrzędów, których się już więcej nie pojmuje i które przez lenistwo i zaniedbanie zostają tak zamazane, że stają się zdecydowanie niezrozumiałe. Okresowe reformy liturgiczne pracują nad odnowieniem tych obrzędów w ich pierwotnej prawdzie. Wszystko to pozwala nam mieć nadzieję i żarliwie pragnąć odnowienia rytuału chrztu **2**.

Oczekując tego odnowienia, mamy możliwość przywrócić obecnej liturgii jej walor nauczycielski. W tym celu trzeba nam nie tylko uwolnić się od rutyny, ale wycofać się z racjonalizmu, który sprawia, że nie doceniamy prawdziwych, najgłębszych i najżywotniejszych pedagogii Kościoła.

Program odnowy obrzędów

Zasadniczo będziemy musieli wskrzesić coś więcej niż tylko rozumienie pojęciowe, a mianowicie sam zmysł chrześcijańskiego wtajemniczenia. Zmysł jest tą właśnie zdolnością postrzegania, rozróżniania, smakowania, rozkoszowania się tym, co jest niewyrażalne w danym przedmiocie. Nie można ująć w formułę słowną harmonii kolorów, muzykalności melodii, nastrojającej mocy poematu. Wszystko to wypływa ze zmysłu, z tego, co Pascal nazwał duchem finezji. To zmysł misterium chrześcijańskiego odkryje przed nami jego

sekret i spowoduje, że będziemy je sprawować tak, jak na to zasługuje.

Jakże ubogo prezentuje się nam dzisiaj chrześcijańska inicjacja! A czy jeszcze wiemy, co to jest inicjacja? Czy wiemy to tak, jak ci pogardzani przez nas starożytni poganie, którzy tak bardzo wyczuwali misterium, i którzy świętowali je w tak niezwykle rozbudowanym ceremoniale? Czy zastanawiamy się, czym jest wprowadzenie nie wierzącego w porządek sakralny, odkrycie przed nim tajemnicy Boga i pozwolenie mu na obcowanie z Bogiem? Misjonarze plemion afrykańskich mogliby tutaj nam opowiedzieć rzeczy wstrząsające, które wprowiłyby nas w zakłopotanie ³.

A co powiedzieć o inicjacji chrześcijańskiej, która jest sama w sobie nieporównywalną transcendencją - i czy wiemy wciąż jeszcze, że domaga się ona uroczystej trylogii chrztu, bierzmowania i Komunii eucharystycznej ? ⁴

Czy rozumiemy, jak przez wieki Kościół uczynił z katechumenatu uroczyste przygotowanie, i że - przez szacunek - zabronił w ciągu wieków (z wyjątkiem przypadku niebezpieczeństwa śmierci) sprawowania wtajemniczenia poza uroczystościami paschalnymi? Jaka powaga okrywała wyznanie wiary, gdy wyrażał ją człowiek dorosły, podpisywał - by tak powiedzieć - in blanco swój wyrok śmierci; gdy zgadzał się na naznaczenie go znakiem krzyża, który nie pozwalał mu już na noszenie znaku pogańskich cesarzy; gdy wspólnota chrześcijańska wypowiadała się na temat przyjęcia kandydatów; gdy w mieście biskupim sam biskup sprawował obrzędy tego wtajemniczenia.

Ze słusznych przyczyn Kościół praktykował wtajemniczenie dzieci wbrew - to prawda - licznym protestom. Oprócz Tertuliana, który wołał, wyjąwszy niebezpieczeństwo śmierci, poczekać do wieku rozeznania (De Baptismo, rozdz. XVIII), św. Grzegorz z Nazjanzu prosił, by zaczęto z przyjęciem dzieci do chrztu, aż osiągną wiek około trzech lat. Trzeba przyznać, że przez fakt wtajemniczenia kogoś, kto nie miał ani świadomości, ani pragnienia, liturgia narażała się na wielkie ryzyko. Nie powodując reakcji kandydata, liturgia mogła już tylko jawić się jako sztuczny akt, nazwany przez niektórych magicznym, a w każdym razie pozbawiony swego wstrząsającego charakteru.

Na nieszczęście nie uniknięto jeszcze innego ryzyka. Ogromny rozwój liturgii wtajemniczenia, która narastała w ciągu miesięcy (wielki post, katechumenat, skrutynium, wpis imienia, itd. itd.), a zredukowana została do jednej ceremonii, w której jeden z aktorów pozostawał niemy, nie mógł nie ucieść na tej amputacji - kiedy obrzędy nie będą już miały większego znaczenia aniżeli głos świadka. Przechodząc od liturgii dorosłych do liturgii dzieci, fatalnie skrócono obrzędy i poważnie je zniekształcono. Życzylibyśmy sobie liturgii wtajemniczenia przystosowanej do dzieci, i to tym bardziej, że jest ona odłąd liturgią najczęstszą.

Czy możemy przynajmniej przywrócić aktualnemu stanowi rzeczy jego wartość, jego liturgiczną pełnię i walor nauczycielski?

Tak, bez żadnego wątplenia. I uważamy, że - skoro program, jaki proponujemy, jest ograniczony - jest rzeczą tym pilniejszą nadać mu całą wartość, którą w sobie zawiera. Możemy tutaj tylko naszkicować główne linie pilnej i koniecznej odnowy.

I. Przywrócić zewnętrznym ramom chrztu ich godność i znaczenie. Czy baptysterium nie mogłoby stać się na nowo tym, czym było wówczas, kiedy jako jedyne w mieście biskupim było oddzielną budowlą, zamiast być ciasnym kątem, ukrytym gdzieś na boku u wejścia do kościoła? Nowoczesnym najdoskonalszym przykładem jest bez wątpienia baptysterium pewnej małej parafii Aisne, gdzie architekt Barbier w 1920 roku zrekonstruował kościół. W Limé baptysterium, pomiędzy dwoma drzwiami wejściowymi, zajmuje miejsce symetryczne do ołtarza. Szerokie, ozdobione, w kształcie fontanny samo w sobie jest katechezą. Uzupełniłbym je tylko czymś w rodzaju sali przyjęć na zewnątrz kościoła, gdzie odbywałyby się pierwsze obrzędy. To stąd katechumen byłby uroczystie wprowadzany do kościoła. Nie trzeba mówić, że baptysterium nie będzie więcej traktowane jako rupiecarnia do przechowywania katafalku lub śmieci, ale że - po głównym ołtarzu, a przed wszystkimi ołtarzami bocznymi - będzie najświętszym miejscem kościoła. Jest rzeczą jasną, że będzie

zawierało najbardziej przemawiające zdobnictwo witraży, fresków lub mozaik. Jego rozmiary powinny być zresztą takie, aby każdy orszak chrzcielny mógł się w nim rozpostrzeć, nie tracąc niczego z samej ceremonii.

2. Przywrócenie wartości przestrzeni misteryjnej. Jeśli Kościół w ciągu wieków zakazał udzielania chrztu - z wyjątkiem wypadków koniecznych - poza świętami paschalnymi, to uczynił tak z poważnych przyczyn, które nie mają nic wspólnego z zewnętrzną oprawą. Jest tak z racji zanurzenia wtajemniczanych w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, które Kościół przewiduje po uroczystym poświęceniu wody chrzcielnej w najwznioślejszym momencie wspomnienia Zmartwychwstania Chrystusa. Liturgia przewidując cały rok na tę celebrację, tak jak czyni to dzisiaj, naraziła się na kolejne ryzyko: na utratę widzialnych powiązań z misterium paschalnym w ten sposób, że tajemnica samego chrztu została pozbawiona swojej najcenniejszej treści. Zawsze należy sobie życzyć, ażeby te dzieci, które przyszedł na świat jakiś czas przed Wielkanocą 1 lub Zesłaniem Ducha Świętego, były chrzczone w te właśnie święta. W każdym razie, jeśli przypomnimy sobie, że liturgia niedzielną jest cotygodniowym wspomnieniem Zmartwychwstania Chrystusa, to wcale nie ze względu na wygodę duszpasterską lub rodzinną będziemy sprawować chrzest w niedzielę. Wypada ponownie nauczyć naszych wiernych, że to wcale nie dlatego w ten dzień udzielamy chrztu, iż jest on wolny od pracy, ale dlatego, że w tym właśnie dniu związek ze Zmartwychwstaniem Chrystusa ukazuje się w sposób widzialny.

3. Odnowienie pełnego znaczenia ram wspólnotowych, które sprawiają, że wtajemniczany wprowadzany jest do jakiejś społeczności, ludu, do wspólnoty, do rodziny, do organizmu. Namacalne wyrażenie tej rzeczywistości jest bardzo korzystne. Oprócz tego, że wypada, by proboszcz odgrywał tu rolę ojca - albo biskup, gdy to jest możliwe - byłoby pięknie, gdyby chrześcijańska wspólnota wypowiedziała słowa przyjęcia dziecka, dokonanego ze względu na wiarę jego rodziców; przyjęcia, przez które wspólnota się z nim łączy, sama biorąc na siebie troskę o nie i czyniąc się świadkiem zobowiązań podjętych przez rodzinę, rodziców lub chrzestnych **5**.

4. Przywrócić katechumenat, przynajmniej w formie przygotowania rodziny do obowiązków, które na siebie weźmie. Pouczyć rodziców i chrzestnych o misterium, które się dokona w stosunku do ich dziecka, uświadomić im ich zadania, że mają zapewnić mu poważne wykształcenie chrześcijańskie.

Pojawia się tu bolesny problem, dla którego wielu duszpasterzy musiało znaleźć praktyczne rozwiązanie: w jakiej mierze wypada chrzcić dziecko, którego rodzina nie daje żadnej gwarancji życia chrześcijańskiego? Już ponad trzydzieści lat temu Dom Cabrol pisał (Origines liturgiques, s. 168): "Byłoby rzeczą możliwą, aby w następstwie tak częstych apostazji chrześcijan naszych czasów (...) w pewnych krajach (...) Kościół rezerwował chrzest tylko dla dzieci, którym rodzina naprawdę chrześcijańska dawałaby poważne szanse chrześcijańskiego wykształcenia, gdy tymczasem dla innych podjąłby na nowo chrzest dorosłych, przywracając w ten sposób temu sakramentowi całe jego znaczenie wobec tych, którzy przyjmowaliby go w wieku dojrzałym".

5. Przywrócić obrzędowi ich wartość wyrazu, i w tym celu nie obawiać się, zgodnie z nauką Soboru Trydenckiego, wyjaśniać w trakcie ceremonii to, co się dokonuje:
- ukazać cały sens stopniowego, aż do ołtarza, wchodzenia do kościoła;
- spowodować, by obrzędowe pytania były czymś więcej, a nie tylko pustymi formułami. Duchéne (Origines, s. 319) przypomina, że w Rzymie, gdzie ludność była dwujęzyczna, kapłan pytał akolitę: "W jakim języku wyznają wiarę w Jezusa Chrystusa?" Akolita odpowiadał: "po grecku" lub "po łacinie". Więc objaśniał im symbol po grecku lub po łacinie.

Nie ukrywając absolutnie egzorcyzmów, trzeba ukazać cały ich walor zacieklej walki przeciw diabłu. Dobrze wiemy, z jakim uporem diabeł, choć zwyciężony, opiera się aż do naszej śmierci w tym gąszczu naszych zmysłowych możliwości (wyobraźnia, ciało, pamięć, przywiązanie, itp.). Byłoby rzeczą bardzo niemądrą i przyprawiającą nas o wstyd wobec naszych wiernych pominąć wyjaśnienia głębokiego sensu rzeczywistości tak oczywistej **6**.

Trzeba dowartościować przekazanie znaku krzyża, który znaczy chrześcijanina na

wieczność.

Nie należy obawiać się, że chrzczenie obfitą ilością wody czy obfite namaszczenie świętym olejem piersi, ramion i głowy chrzczonego byłoby rzeczą próżną. Bardzo smutne jest to, że niezrozumienie tych obrzędów powoduje przynoszenie dzieci do chrztu tak pozawijanych w ubranka, że zaledwie można na ich czoło wylać kroplę wody i dotknąć podbródka lub karku celem niemalże upozorowania namaszczenia.

To dla wyrażenia całkowitego oczyszczenia człowieka grzesznego, ale jeszcze bardziej jego pogrzebania w Chrystusowym grobie i jego wyjścia z tego grobu, Kościół zanurza naprawdę nagiego katechumena w chrzcielnej sadzawce. Następnie namaszcza go, jak mówi św. Cyryl, "od czubka głowy aż do stóp", pozostawiając diakonismos troskę o namaszczenie w ten sam sposób dorosłych kobiet. *Pōint sacerdos oleum olivarum in vola manus suae, totum corpus ejus qui baptizatur ungit*, mówił Sewer z Aleksandrii. Po tym obrzędzie sens miało przekazanie białej szaty noszonej przez osiem dni. I wreszcie uroczyste dopuszczenie do przyjęcia Eucharystii w sposób widoczny dokonywało tajemniczego włączenia do Ciała Chrystusowego w tym samym czasie, gdy braterska komunika wprowadzała do Bożej rodziny.

Czyż nie jest rzeczą wzruszającą w obyczajach starożytnej gościnności, praktykowanych na sposób religijny, odnaleźć mglistą zapowiedź chrześcijańskiej inicjacji?

Cudzoziemiec, podróżujący, wygnaniec, rozbitek, kiedy pojawiał się na jakimś terenie, w żaden sposób nie był chroniony przez prawo. Nie należał do tamtejszych mieszkańców. Jego życie było w niebezpieczeństwie, o ile nie udzielono mu obrzędów gościnności, które należały się swojemu. Obserwujemy w Odysei bez przerwy, jak Telemak, Ulisses i inni tułacze z drżeniem przybijają do brzegów obcych ziem. Jeśli zostają przyjęci w danym miejscu, powtarzają się zawsze te same obrzędy: uroczysta kąpiel obmywa ich z brudów morza lub drogi. "Piękna Polikasta, opowiada Homer, wykąpawszy Telemaka przyjętego u Nestora, natarła go czystym olejem, przyodziała w świeżo upraną białą szatę oraz piękny szal chowany w skrzyni. Opuszczając miejsce kąpeli wyglądał i poruszał się jak bóg. Wrócił więc i usiadł obok Nestora. Wszyscy zasiedli do uczty, a szlachetni słudzy napełniali winem złote kielichy" (Odyseja, śpiew III, wiersz 465) **7**.

Rację miał Dom Casel (Du Mystère, s. 89-90), stwierdzając: "Pan nie chciał stworzyć czegoś absolutnie nowego. Raczej chciał dostosować się do starej tradycji wywodzącej się z ludzkiego serca. Chciał posłużyć się zwyczajami i formami uświęconymi przez uniwersalne przyzwolenie starożytnych religii. Ale temu wszystkiemu dodał nowego blasku, szlachetności, której nie dało się przewidzieć. W ten sposób, za namaszczeniem Chrystusa, cała starożytna symbolika uległa kompletnej przeróbce (...) Są to proste gesty wzięte z życia ludzkiego i (...) naturalne owoce ziemi (...). Zewnętrzne obrzędy, jak również przedmioty, które je tworzą, narzucają się - by tak powiedzieć same przez się".

Tutaj to człowiek jest rzeczywiście tułaczem - nie należy do Bożego ludu, ani do przymierza, a jednak wchodzi w posiadanie praw społeczności. Naprawdę staje się chronionym przez prawo współobywatелеm świętych, biorącym udział w uczcie, dopuszczonym również do kultu ofiarniczego.

Kto nie widzi, jakie znaczenie i jaką moc miało całkowite obnażenie, które zakazywało, w celu zanurzenia się w sadzawce chrzcielnej; zachowania jakiegokolwiek odzienia i rzeczy światowych. Nawet kobiety musiały zrezygnować z fryzury, zdjąć biżuterię, *ne cum illis descendat in aquam quidquam alienum, quidquam maligni spiritus in aquam regenerationis*, mówią kanony Hipolita **8**.

Czy, wreszcie, całkowicie zapomnieliśmy niezmienną naukę Kościoła, który chce, aby chrześcijańskie wtajemniczenie znalazło swoje spełnienie w Komunii eucharystycznej? I że aż do XII wieku cały Kościół, również zachodni, przypieczętowywał Komunią także chrzest dzieci.

Pytani przez Karola Wielkiego biskupi zachodni, "cur corpore et sanguine dominico confirmantur?", zaświadczyli odpowiedziami o niezmiennej wierze Kościoła. Amalaryk z Trewiru (Migne, 105, 899) odpowiedział: "Ut sciat per talia mysteria diabolus expulsum ab

eius corde ac Christum inhabitare ita ut confidenter dicamus: Omnes qui in Christo baptizati estis Christum induistis".

Tak samo Teodulf z Orleanu (Migne 105, 259): "Propter hanc vitam adispiscendam et baptizantur et eius carne pascimur". Również Jesse, biskup Amiens, odpowiedział, że dziecko było "wzmocnione Ciałem i Krwią Chrystusa, by móc być Jego członkiem". Odnajdujemy ten obrzęd jeszcze w XV stuleciu w diecezji Amiens. Nowo narodzone dziecko otrzymywało Komunię w postaci kropli konsekrowanej Krwi. To z pewnością porzucenie Komunii pod dwiema postaciami popychało stopniowo Kościół do zaniechania udzielania Komunii nowo narodzonym. Godne uwagi jest to, że kiedy Komunia ta zanikła, długo jeszcze trwał zwyczaj przekazywania kilku kropli błogosławionego wina. Tak jest w rytuale z Périgueux (z 1536 roku), który podając błogosławione wino dziecku, wypowiada taką modlitwę: "Z rosy niebieskiej i ziemskiej obfitości niech Bóg udzieli ci swego bogactwa, abyś żył po wszystkie wieki wieków" ⁹.

Jak nie dostrzec w tych ceremoniach wspaniałej katechezy chrzcielnej i jak nie życzyć sobie, by odnowiona w swoim blasku inicjacja chrześcijańska uczyła wiernych tego, jak wielkie misterium spełnia się w dniu ich chrztu, godnego nie tylko najbardziej uroczystych celebracji, ale też najgorętszych rocznicowych obchodów ¹⁰.

Paul Doncoeur SI, La catéchèse du baptême, La Maison-Dieu 16 (1948), s. 48-59
Z francuskiego tłumaczył ks. Szymon Jackowski-Fedorowicz

PRZYPISY

¹ Dowiaduję się, że w wielu prowincjach zwyczaj domaga się, aby ojciec nie przychodził do kościoła. Ta nieobecność, która dziś jest przejawem ludzkiego, męskiego szacunku, ma swoje źródła - pokażę to gdzie indziej - w, na szczęście przedawnionych, kanonicznych rozporządzeniach, które zakazywały rodzicom uczestniczyć w chrzcie ich dzieci.

² Bardziej trzeba będzie tego pragnąć dla chrztu dzieci, który w sumie jest tylko kopią i skrótem uroczystego chrztu dorosłych.

³ Odwołuję się tu do konferencji księdza Aupiais o obrzędach inicjacji dojrzałości lub inicjacji małżeńskiej u murzyńskich plemion Afryki Centralnej.

⁴ Zob. Duchéne, Origines, s. 309.

⁵ Jest rzeczą oczywistą, że trzeba energicznie walczyć z aktualnym indywidualizmem, który przeciwstawia się zgromadzeniu wielu dzieci na jednej uroczystości chrzcielnej. Zebranie dzieci urodzonych w parafii na tę samą godzinę na wspólny chrzest, oprócz tego, że byłaby to ulga dla kapłanów, wyrażałoby w sposób namacalny społeczny charakter chrztu.

⁶ Teolog Duguet doskonale wyraził sens egzorcyzmów i ich konieczność nawet wówczas, gdy przez chrzest z wody dziecko stało się już chrześcijaninem.

⁷ Tak samo jest z jego przybyciem do Menelasa (Odyseja, IV, 48). Również w przypadku Ulissesa przyjętego przez Circeusza (Odyseja, X, 463).

⁸ Literatura patrystyczna mówi szeroko o oczyszczeniu serca i spojrzeń, jakiego dokonuje ta tajemnicza naśość. Zob. w Le Pré spirituel (Editions du Cerf, rozdz. III), co opowiada Jan Moschus o tym starym mnichu, kapłanie Cononie, który zobowiązany przez swego Opata do chrzczenia kobiet, był tym tak udręczony, że chciał opuścić klasztor, i że w końcu któregoś dnia opuścił go, by nie chrzcić pewnej młodej, zbyt pięknej dziewczyny, jak św. Jan Chrzcielca ukazawszy się robił mu wyrzuty, a po uczynieniu znaku krzyża obdarzył go na zawsze przywilejem wolności od niepokoju, a także niedostrzegania płci tych, których chrzcił.

⁹ Rytuał z Reims, wydany w 1585 roku, stwierdzając, że we Francji zwyczaj Komunii eucharystycznej niedawno obowiązywał, zakazuje, jeśli podaje się dzieciom wino błogosławione, wypowiadać słowa, które powinny towarzyszyć tylko komunii eucharystycznej. Słowa Le, poświadczane przez Mszal z Amiens z 1506 roku i jego Rytuał z 1524 roku, były następujące: "Niech Ciało i Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa strzegą cię na życie wieczne". Wiemy, że nowy Rytuał dla Niemiec przewiduje, iż przy końcu chrztu dziecko zanoszone jest do ołtarza i że daje się mu kilka kropli błogosławionego wina, wypowiadając przy tym słowa: "Przyjmij to błogosławione wino i niech Pan wzbudza w tobie pragnienie Jego Najświętszego Ciała i Krwi".

¹⁰ Niech mi będzie wolno odesłać do innego studium o ceremoniach rocznic chrztu, zwanego Paques

annotines, już publikowanego w *Retours en Chrétienté*, oraz do tekstów specjalnych Mszy, przewidzianych na tę okoliczność, aż do końca XVIII wieku, których kilka przykładów opublikowały *Cahiers du Cercle Sainte-Jehanne*.